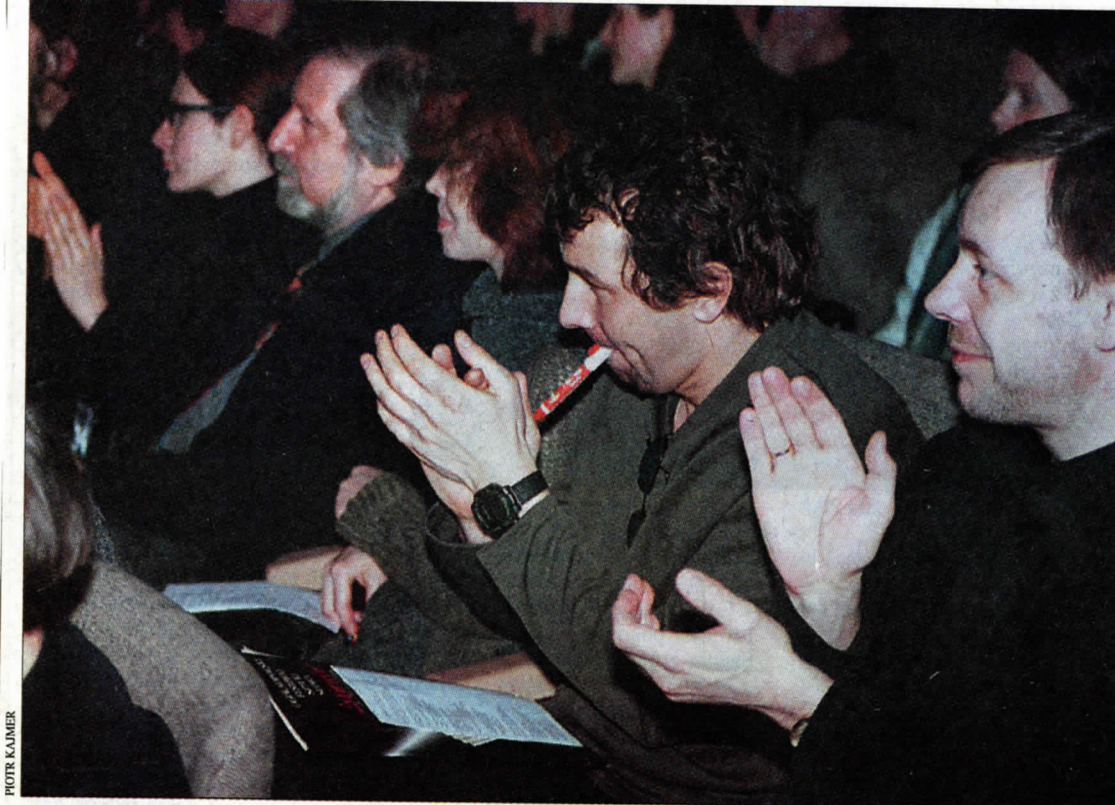


CZY TO JEST KOCHANIE?

Sztuka według amatorów

Rozmowa z jurorami IV OFSS



PIOTR KAMIER

Jury: (od lewej) Jerzy Satanowski, Anna Romantowska, Bartłomiej Wyszomirski i Janusz R. Kowalczyk

AGNIESZKA JARZEBSKA: Komu, według Państwa, służą imprezy takie, jak elbląski Ogólnopolski Festiwal Sztuki Słowa „...Czy to jest kochanie?”

ANNA ROMANTOWSKA: Głównie młodzieży, bo wielu uczestników spotkań udział w nich wiąże z nadzieją na przyszłość – artystyczne – zajęcie, a chyba wszyscy grający w amatorskich grupach teatralnych myślą o tym, by kiedyś stanąć na profesjonalnej scenie. Strasznie trudno jest oceniać stremowanych młodych ludzi i sama mam straszną treść, bo, podobnie jak Janusz Kowalczyk i Bartłomiej Wyszomirski, jestem jurorem po raz pierwszy. Wiem, ile kosztuje taki występ, bo sama w to kiedyś wdepnęłam i pamiętam ogromne napięcie, jakie wtedy czułam.

JERZY SATANOWSKI: Ja z kolei sędziowałam i sędziuję na wielu imprezach i festiwalach. Widzę, że mają one dużą siłę przyciągania dla młodych. Dla

mnie jest to okazja, by przyjrzeć się amatorom. Czasem udaje się wyłowić kandydatów do festiwalu poezji śpiewanej w Olsztynie, studenckiej FAMY czy festiwalu piosenki aktorskiej we Wrocławiu. Tak poznałam m.in. Justynę Szafran czy Mirosława Czyżykiewicza.

Mają Państwo na co dzień kontakt z narybkiem artystycznym. Co się dzieje w młodej sztuce? Minął chyba czas kontrkultury lat 70. i 80.

A.R.: Zacytuję sentencję z miesięcznika „Nowa Wieś”: „z czasem awangardy stają się ariergardami”. Ale serio, jestem za tym, by na imprezach takich jak ta, przede wszystkim wszyscy dobrze się bawili. A w sztuce, także tej amatorskiej, ma zwyciężać prostota i czytelność przekazu.

BARTŁOMIEJ WYSZOMIRSKI: W porównaniu z kontestacją lat 70. słowo wolność zmieniło swoje znaczenie. Widzę, że dziś najważniejsza jest prostota i komunikatywność.

J.S.: Nie dostrzegam u młodych tego fermentu, łączenia się ludzi, jak bywało niegdyś na FAMIE, gdzie na miejscu powstawały całe spektakle, nieraz zupełnie improwizowane. Dziś na festiwalach młodzi szukają przede wszystkim drogi do zawodowstwa, a nie do kontestacji. Mówię o muzyce, bo nie wiem, co się dzieje np. w młodej plastyce.

Na warsztaty dla uczestników festiwalu, jak bywało w poprzednich latach, zapewne nie wystarczy czasu.

A.R.: Generalnie nie jestem za warsztatami. Jednym potrzeba kija, innym marchewki. Jeżeli ktoś w ruchu amatorskim szuka ujścia dla nagromadzonej w sobie energii, to nie widzę powodu, żeby go stresować. Strasznie trudno ocenia się tzw. ustawionych przez instruktora recytatorów, których ktoś „wypilował” w określonym kierunku interpretacji. Dla mnie młody człowiek powinien przede wszystkim rozumieć tekst, emanować pozytywną energią,

a w tym co mówi, muszę czuć autentyczną radość tworzenia. To wystarczy. Zresztą, co tak naprawdę mogę powiedzieć o osobie, którą znam godzinę lub dwie.

B.W.: Nie wiem, na ile warsztaty takie mogłyby być skuteczne, bo w normalnym procesie kształcenia, w szkole teatralnej, „warsztaty” trwają kilka lat... **Jak w takim razie będą Państwo w stanie sprawiedliwie ocenić około 160 osób w przeciągu zaledwie trzech dni?**

J.S.: Są elementy, które biorę pod uwagę oceniając uczestnika przesłuchań, i skwapliwie je notuję. Bez tego, przy 50 kandydatach, byłaby tragedia. Chodzi o intonację, muzykalność, frazowanie – wrodzony feeling, repertuar – czy ktoś dobiera go odpowiednio do swoich możliwości – i „to coś”, czego nie da się zdefiniować, a co niektórzy posiadają. Czasem jednak myślę się w swoich ocenach i muszę uderzyć się w piersi. Kilka lat temu, o chłopcu, który otrzymał nagrodę publiczności, wypowiedziałem w prasie parę mało pochlebnych słów, a niedawno rekomendowałem go do Opola. Kilka lat sprawiło, że stał się nietuzinkowym wykonawcą – słuchanie go nie drażni, a zaczyna ciekawić.

A.R.: W ruchu amatorskim trzeba przyjąć inne kryteria – czy ktoś wnosi na scenę pozytywną energię, witalność, swoją prawdziwość. Oceniając, trzeba mieć świadomość, że dla jednego trema jest twórcza, a innego zje, i to trzeba wyczuć.

B.W.: To jest zupełnie inaczej, niż kiedy ocenia się zawodowców. Mam spore obawy o to, czy będę potrafił zachować obiektywność.

Co Państwo robicie, gdy młody wykonawca podchodzi i prosi o ocenę. Jeśli nie jest to ocena pochlebna, mówicie otwarcie czy też staracie się go oszczędzić?

B.W.: Błędem byłoby owijanie takich spraw w bawełnę. Czasem jednak takie spotkania pozwalają powiedzieć, nad czym należy popracować.

J.S.: Często to się zdarza i nigdy nie odmawiam. Niestety, najczęściej są to przegrani i chcą wiedzieć dlaczego. Czasem są to długie, przykre rozmowy, bo trzeba komuś powiedzieć, żeby dał sobie spokój.

JANUSZ R. KOWALCZYK: Imprezy, takie jak ta w Elblągu, to święto dla młodych ludzi. Ale uczą też przegrani. **Młodzi ludzie, którzy przyjechali na festiwal, liczą, że w przyszłości zrobią karierę. Tylko niewielu z nich to się uda. Elbląska impreza nie ma chyba jeszcze takiej siły promocyjnej kraju, by im to ułatwić.**

B.W.: Niektórzy traktują festiwal i przeglądy jako trening przed egzaminami do szkół teatralnych – pierwsze zetknięcie z komisją i publicznością.

J.S.: Dla wielu jest to sposób życia, reprezentują sobą już pewien poziom i choć nie są w stanie utrzymać się z muzyki, pojawiają się na wszystkich branżowych imprezach. Często spotykam takie znajome twarze.

A.R.: Każde miejsce jest odpowiednie do startu i nie jest ważne, skąd się wyfrunie, tylko dokąd się doleci. Aktorstwo to straszny zawód – giną ludzie najlepiej rokujący na studiach. Sama byłam świadkiem tylu niespełnień. Myślę, że trzeba po prostu mieć szczęście i wpasować się w swój czas.

Rozmawiała AGNIESZKA JARZEBSKA

Anna Romantowska jest aktorką, Jerzy Satanowski kompozytorem muzyki filmowej, teatralnej i telewizyjnej, Janusz R. Kowalczyk krytykiem teatralnym dziennika „Rzeczpospolita”, Bartosz Wyszomirski reżyserem teatralnym



PIOTR KAMIER

Ich czworo, onas jedna – Monika Kwiatkowska